



Pierwsze dni poza domem są najtrudniejsze, toteż niedzielna wizyta matek i ojców była miłą niespodzianką dla dzieci. Zapocząły się oczy, ale za to potem było podwójnie radośnie (na zdjęciu: do Marysi Jurasz przyjechała ciocia, a do Ani Wloch — mama).

Już za 4 dni — 18 lipca br.

TRADYCYJNY WIEC PRZYJAŹNI

Jak już podawaliśmy — 18 lipca odbędzie się w Medyce tradycyjny już wiec ludności, stanowiący symbol przyjaźni narodów Polski i ZSRR.

O godzinie 9 nastąpi uroczyste powitanie gości, natomiast oficjalne otwarcie wieceu przewidziano na godzinę 10.

W tym dniu na trasie Przemysł-Medyka kursować będą bez przerwy 23 autobusy, których średnia moc przewozowa wyniesie 1 000 osób na godzinę. Poprawiono już drogi dojazdowe do miejsca spotkania, a przy głównej szosie E-22 przygotowano parkingi dla samochodów i motocykli. jm

ZYCIĘ

TYGODNIK
SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE

NR 28 (193) ROK V 14 LIPCA 1971 R. NAKŁAD 8 726 EGZ. CENA 2 ZŁOTE

WAKACJE, WAKACJE...



W dubieckim zamku gwarno. Węgo lata okupują go dzieci pracowników przemysłu drzewnego z Gdańska, Orzechowa, Przemysła, Koniecpola, jest ich 164. Pod opieką 6 wychowawczyń i kierownika kolonii Kazimierzy Deręgowskiej czują się doskonale, chociaż pierwsze dni wczasów nie były najlepsze i minęły pod znakiem deszczu.



Leje! I choć wychowawczynie nie starają się rozzerwać czymś dzieci, słońca nie zastąpi. Zagrajmy więc w Czarnego Piotrusia.



Obiady są smaczne. Kierownictwo kolonii i personel kuchni starają się jak najlepiej wywiązać z obowiązków. Wiadomo — każda mama sprawdzać będzie ile kilogramów przybyła na wadze jej pociecha. Trzeba jednak powiedzieć, że kierownictwo ośrodka nie ma łatwego zadania — stawka żywienia, wynosząca 21 złotych dziennie na dziecko to niewiele.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Jak nas poinformował insp. Malicki z Wydz. Oświaty PPRN, z małych form wczasów letnich w Przemyskiem korzysta około 3 tysiące dzieci. Gościmy m. in. młodzież z Warszawy, Radomia i Bytomia. Dużą popularnością cieszy się (zlokalizowany dorocznym zwyczajem w

„dwójce”) Ośrodek Wycieczkowy dla dzieci wiejskich, który odwiedzany jest przez uczniów z całego województwa rzeszowskiego. Jedynym kłopotem wszystkich był brak pogody. Życzymy zatem: DUŻO SŁONCA!

Z redakcyjnej poczty

— Czy można wam ufać? — Mam parcelę na Zasaniu w dzielnicy, która zabudowana jest domkami jednorodzinnymi. (Budy), mimo to, zezwolenia na budowę nie otrzymuję. Raz mi mówią, że dokumentacja musi być zatwierdzona przez Rzeszów, drugi raz, że nie są zatwierdzone plany urbanistyczne. Każą mi czekać. Koleżki obiecywano parcelę przy ulicy Prądzyńskiego, nie dostał, gdyż po wielu miesiącach zwlekania, okazało się, że trzeba ten teren rezerwować dla spółdzielni domków jednorodzinnych. Teraz obiecują mi parcelę w okolicy ul. Tatarskiej. Ma być wytyczona w

przyszłym roku, ale ja nie wiem! O potrzebie budownictwa jednorodzinnego i pomocy, której udziela państwo, piszecie niestrudzenie od kilku lat, na łamach waszej gazety, zabierali na ten temat głos odpowiedział-

Autor opisuje kilkuletnią historię starań kierownictwa zakładu i radnych tej dzielnicy, o doprowadzenie nawierzchni do stanu używalności. Przypomina tragiczny wypadek, który zdarzył się dwa lata temu. Pacjent

nią wyremontowana. Minęło kilka jesieni i kilka wiosen... Mój rozmówca jest rozgoryczony. Do redakcji trafił po obejściu wszystkich możliwych instytucji, po napisaniu dziesiątki próśb i zażaleń. Przyszedł bez przekonania, nie liczył na to, że mu pomożemy, chce się tylko pożalić... **więksi interweniowali i nie z tego!**

Władysław Łyżniak, pracownik straży pożarnej PKP, po zdemobilizowaniu z wojska (był żołnierzem I Armii WP, forswał Wisłę i Łabę, a potem aż do końca 1947 roku walczył z bandami UPA), osiedlił się w Przemysłu i zamieszkał przy ul. Słowackiego 51, w jednym pokoju i przedpokojem, zamienionym na kuchnię, spiżarnię i piwnicę jednocześnie. Póki nie było dzieci, mieszkanie mu wystarczało, potem stało się za ciasne. W 1950 roku rozpoczął starania o większe lokum. W kilka miesięcy później otrzymał „order” na mieszkanie, do którego się nie wprowadził, gdyż zajął go bezprawnie ktoś inny. I tak się zaczęło. Zamiast szczegółowych dziejów starań nasze-

gdz nie otrzymuję. Raz mi mówią, że dokumentacja musi być zatwierdzona przez Rzeszów, drugi raz, że nie są zatwierdzone plany urbanistyczne. Każą mi czekać. Koleżki obiecywano parcelę przy ulicy Prądzyńskiego, nie dostał, gdyż po wielu miesiącach zwlekania, okazało się, że trzeba ten teren rezerwować dla spółdzielni domków jednorodzinnych. Teraz obiecują mi parcelę w okolicy ul. Tatarskiej. Ma być wytyczona w

GDY OBYWATEL ZACZYNA WĄTPIC

ZB. ZIEMBOLEWSKI

zakładu wyjechał wózkem inwalidzkim na ulicę. Na dołach stracił równowagę, wywrócił się do rowu, potłukł i choć udzielono mu natychmiastowej pomocy, w kilka dni później zmarł.

To nieszczęście zdopinguowało niektóre osoby do ponownienia starań o remont ulicy. Wszyscy zainteresowani otrzymywali od odpowiedzialnych pracowników Przedsiębiorstwa MRN zapewnienia, że droga zostanie wiosną lub jesie-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Gdy obywatel zaczyna wątpić

(Ciąg dalszy ze str. 1)

go czytelnika przytoczę fragmenty pism Prezydium MRN, skierowanych do interwencyjnych w jego sprawie instytucji.

Pismo z dn. 6. IV 1957 roku do Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie... „w wypadku wygospodarowania mieszkania rodzinnego, zostanie ono przydzielone dla ob. Łyżniaka”.

Pismo z dnia 10 V 1962 roku do redakcji tygodnika „Przyjaciółka”... „wniosek ob. Łyżniaka został załatwiony pozytywnie... otrzyma przydział z obiektów nowych w latach 1964—65...”

Pismo do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Rzeszowie... „posiada trudne warunki mieszkaniowe... komisja zakwalifikowała do przydziału mieszkania na lata 1963—65 (dwuizbo-

we z nowego budownictwa), realizacja przydziału może nastąpić w 1964 roku.”

Pismo do KC PZPR (rok 1963) „Zakwalifikowano do przydziału z nowego budownictwa w latach 1961—65”.

— Czy można postępować w ten sposób z obywatelem? — pyta ob. Łyżniak, jakbym ja był autorem pism.

Zainteresowani lub odpowiedzialni za niewłaściwe załatwienie poruszonych w listach spraw mają w odpowiedzi gotowe kontrargumenty, które uważają za wystarczająco rozgrzeszające. Nie wydając zezwoleń na budowę, kierują się obowiązującymi przepisami. Nikt nie neguje potrzeby istnienia planu zabudowy miasta, nie jest jednak w porządku, gdy plan staje się czynnikiem utrudniającym rozwiązanie istotnych, społecznych problemów. A sprawa przydziału parcel? Obiektywnych czynników w oficjalnych odpowiedziach na powyższy artykuł nie będzie brakowało. Osoby pośrednio lub bezpośrednio odpowiedzialne za ten dział, w prywatnych rozmowach stwierdzają: obywatele mają rację! Dobrze i to, choć wątpliwa korzyść z tej samokrytyki.

Ze z mieszkańcami są ogrom-

ne trudności — rzecz wiadoma, zdaje sobie z tego sprawę również ob. Łyżniak. Np. w ubiegłym roku kwaterunek nie dysponował ani jednym mieszkaniem z nowego budownictwa, ale nie tylko mieszkaniem jest w tej sprawie ważne. Chodzi o słowo, o obietnicę daną obywatelowi, o kredyt zaufania.

Tak chętnie mówimy na zebraniach i w prywatnych dyskusjach o kryzysie zaufania, którzy przeżyliśmy w grudniu ubiegłego roku, a własne podwórko? Przecież te małe kryzysy złożyły się na ten wielki i je trzeba likwidować, podobnie jak uczyniono to w górze. Wielu to widzi i realizuje. Dobrym przykładem, jeśli chodzi o sprawy mieszkaniowe, może być dyskusja na posiedzeniu Prezydium MRN i podjęta uchwała w sprawie bezwzględnego przestrzegania przydziałów mieszkań z list i unikania przesunięć z roku na rok.

W przypadku ulicy Jasińskiego chodzi również o autorytet władzy w odczuciu obywateli, o zaufanie. Nie mniej jaskrawie, problem ten wystąpił na ulicy Kochanowskiego. Jej mieszkańcy unikają od pewnego czasu spotkań z radnymi, na zebrania nie przychodzą. Przyczyna

tej społecznej postawy jest prosta — w ciągu kilkunastu lat, wielokrotnie obiecywano im na spotkaniach z radnymi, w programach wyborczych, w specjalnych pismach Prezydium MRN publikowanych w prasie, wybudowanie nawierzchni ulicy, którą w 1958 roku doprowadzili sami, dużym kosztem, do jako takiego porządku, a która została zniszczona w czasie budowy kanalizacji i przez samochody kopalnictwa naftowego.

Różnych spraw dotyczą wspomniane wyżej listy i rozmowa z czytelnikiem, mają one jednak wspólny mianownik: jest nim zaufanie obywatela do określonych osób lub instytucji. Tym i podobnym przypadkiem, należy przeciwdziałać, nie można bowiem dopuścić do tego, ażeby obywatel zaczął wątpić, a tymczasem... Przytoczę jeszcze jeden kwiatek: w walącym się domu rolnika Michała Kałamarza w Żurawicy, mieszka robotnik, pracujący w „Pomoni” w Przemysłu. Chałupa już się sypie, grozi zawaleniem, a uparty lokator nie chce się z niej wyprowadzić, choć Kałamarz, a także rada zakładowa „Pomoni” dawały mu mieszkanie. Sprawa się ciągnie 7 lat; zapadł wyrok sądowy na korzyść Kała-

marza, który na miejscu starej budy, chce stawiać nowy dom, były na miejscu komisje PPRN, PWRN i... nie ma komu wyegzekwować decyzji sądu i władz administracyjnych. Michała Kałamarza jeden urzędnik odsyła do drugiego, a w Wydziale Gospodarki Komunalnej PPRN to już na niego pohukują, choć interesant ma ponad 60 lat. Ten przypadek warto uzupełnić fragmentem pisma, które otrzymał ostatnio Michał Kałamarz z Prezydium WRN „...stan budynku coraz bardziej się pogarsza i stwarza zagrożenie, które może w najbliższym czasie przejść w katastrofę. Mając to na uwadze Wydział BUA w Przemysłu powinien jeszcze raz wystąpić z decyzją... W wypadku dalszej zwłoki Wydziału GKIM w danej sprawie, odpowiedzialność za ewentualny wypadek przy zawaleniu się budynku spadnie na organ odpowiedzialny za przekwaterowanie”. Czy za tym pismem pójdzie konkretne działanie, czy też wzorem lat ubiegłych... Michał Kałamarz na wszelki wypadek poszedł do sekretarza komitetu partii ze skargą, jest przekonany — jak tu nie załatwią, to nigdzie!

ZB. ZIEMBOLEWSKI

Wakacyjny kurs esperanta



Henryk Gąsiorowski — działacz Polskiego Związku Esperantystów jest nieustraszoną w propagowaniu esperanta — języka, który ma przed sobą coraz lepsze perspektywy. Dla młodzieży przebywającej na koloniach w naszym mieście organizuje tygodniowe kursy nauki esperanta. Młodzież uczy się po dwie godziny dziennie, nie ma podręczników, a mimo to robi wspaniałe postępy.

Frapujące odkrycia archeologiczne

Archeologom często przychodzi z pomocą przypadek. Niedawno np. przy ul. Tatarskiej 4 w wykopach pod fundamenty internatu inwalidów natrafiono na ciekawy materiał związany z budową tego terenu w średniowieczu. Odkryto m. in. relikty zabudowy — jamy z w. XIII — XIV, dwie studnie cembrowane z XVI lub XVII wieku (patrz zdjęcie) oraz szczątki fosy z dawnych umocnień obronnych.

Natomiast przy budowie osiedla PSM przy ul. Pstrowskiego natrafiono na cmentarz ciałopalny z okresu prastawiańskiej kultury lużyckiej (ok. 700 rok p.n.e.) oraz grób ciałopalny z czasów wpływu kultury prowincjonalno-rzymskiej, tj. z II—III wieku n.e. Niestety, te niezmiernie frapujące odkrycia zostały bezmyślnie zniszczone (rozbito naczynek i zniszczono sprzączkę metalową w nim znalezione). Kierownictwo robót nie było bowiem zorientowane w wartości znaleziska.

Muzeum Ziemi Przemyskiej apeluje zatem do wszystkich przedsiębiorstw budowlanych o zgłaszaniu każdego odkrycia bezpośrednio do dyrektora A. Kunysza (tel. 33-25) lub mgr A. Zmijewskiej. Jednocześnie przypomina, że w myśl ustawy o



ochronie dóbr kultury z dn. 15 II 1962 r.: „Kto znalazł przedmiot archeologiczny lub odkrył wykopisko i nie zawiadomił o tym w ciągu jednego miesiąca Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków albo pre-

zydium właściwej rady narodowej, lub nie zabezpieczył znalezionej przedmioty albo odkrytego wykopiska, podlega karze aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 4500 zł”.
Fot. J. SWOBODA



Traktorzysta Antoni Lekowski i pomocnik Czesław Myszkał z Kormanic, w czasie sprzętu rzepaku z półhektarowej działki, stanowiącej własność kółka rolniczego.

Ulewnie deszcze oraz porywiste wiatry, jakie przeszły nad Rzeszowszczyzną w pierwszych dniach lipca, poczyniły sporo szkód w uprawach zbożowych. W większości rejonów zboża wyległy i to gdzieś tam do tego stopnia, że trzeba je będzie kosić ręcznie. Na szczęście sklepy wiejskie są dobrze zaopatrzone w drobny sprzęt żniwny, jak kosy i osetki.

Kaprysy pogody zahamowały również przebieg małych żniw, które zresztą — ze względu na różnorodność mikroklimatów w naszym powiecie — rozpoczęły się nierównomiernie. Najwcześniej przystąpili do koszenia rzepaków rolnicy gospodarujący w

południowo-zachodniej części Przemyskiego. Małe żniwa trwają obecnie w państwowych gospodarstwach rolnych. Rzekop z powierzchni 510 ha zbiera się przeważnie w systemie dwufazowym: kosi się żniwiarkami, po czym po kilku dniach młóci się kombajnami. Pierwsze omłoty odbyły się tydzień temu w PGR Sierakoście. Poważnie zaangażowane są też prace w Wybrzeżu i Mielnowie. W pozostałych gospodarstwach kołnic małych żniw zbiegnie się na najprawdopodobniej z nastaniem — dużych. Większość zbóż — na obszarze 1583 ha — nadaje się do zbioru maszynowego, a więc 30 kombajnów powinno zagwarantować sprawną przebieg prac żniwnych i

niezmarnowanie ani jednego kłosa.

Jak nas poinformowano w przemyskim POM oraz w PZKR, niezbędny sprzęt rolniczy przygotowany jest do żniw w ponad 92 proc. Na pola wyruszą zatem 53 kombajny i 152 snopowiazalki. W ośrodku przemyskim i birczańskim oraz w filiach POM w Orłach, Stubnie i Fredropolu, dyżurować będą wzorem lat ubiegłych pogotowia techniczne, dysponujące niezbędnymi częściami zamiennymi i urządzeniami diagnostycznymi. Nad sprawnym przebiegiem żniw czuwa kadra instruktorów mechanizacji rolnictwa, mechanicy gwarancjowi oraz cały personel techniczny, który w razie potrzeby służy

bedzie pomocą. Obecnie w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych oraz w GS-owskich punktach skupu trwają przeglądy czyszczań i suszarń, a także magazynów przygotowywanych na przwiecie nowego ziarna.

Istotnym problemem są w tym roku remonty agregatów omłotowych. Według danych z 7 bm. sprawne były 142 młocarnie, a 40 znajdowało się jeszcze w naprawie. Sytuacja wydaje się niepokojąca, tym bardziej, że brakuje łożysk, których dostawy są bardzo niskie. W szczęśliwym położeniu znajdują się te kółka rolnicze, które otrzymały nowe młocarnie (przybyło ich w pierwszym półroczu br. — 13) MCC-10, bardzo wydajne i oszczędne w użyciu.

Reasumując: kampania omłotowa może być nieco kłopotliwa, stąd apel o rozwinięcie samopomocy, te kółka, które szybko uporały się ze sprzętem zbożowy świadczyć usługi gospodarującym po sąsiedzku. Wszak hasło „KAŻDY KŁOS NA WAGĘ ZŁOTA” obowiązuje nas wszystkich!

Sklepy nasienne posiadają bogaty asortyment nasion roślinnych (peluszkę, wykę, kłosański zab, rzepak siemnikowski). Łada dzień spodziewane są dostawy mieszanki strączkowo-kłosowej. Rolnicy nie powinni zatem zwlekać z zakupem, by później nie tracić czasu na wystawianie w kolejkach, lecz czym prędzej zrobić podorywki i zasieć poplonny.

Przypominamy, że już od 12 bm. powiatowa składnica maszyn czynna jest w godzinach od 7 do 19.

(alb)

P. S. Jak się dowiadujemy rolnicy z Kalinkowa przystąpili już do zbioru żyta. Duże żniwa rozpoczęli oni jeszcze w miniony poniedziałek, 5 bm.

Mistrzowie Polski z „Czuwaju”

Dużym sukcesem zakończył się start 14-osobowej ekipy przemyskiego „Czuwaju” na lekkoatletycznych Mistrzostwach Polski Młodzików w Tarnowie. Prawdziwą rewelacją był wynik Grażyny Misiak w biegu na 400 m (58,8 sek.), który dał jej złoty medal i tytuł mistrzyni Polski.

Dwa medale zdobył Mariusz Szopiński: srebrny w biegu na 400 m (53,4) i brązowy na 200 m (23,4). Na czołowych miejscach znaleźli się również: Ryszard Nuckowski — IV w biegu na 1000 m (2,45,1), Bożena Niekolska — V w biegu na 100 (15,6 sek.) i Łucja Baraniecka — V w biegu na 400 m (60,8). Na punktowanych miejscach sklasyfikowani zostali ponadto: Roman Róg, Halina Wasieczko i Zygmunt Ziobler.

Młody zespół przemyskiego Czuwaju okazał się prawdziwą rewelacją MP, a ich trenerzy: Jarosław Klymiński, Wojciech Rubinkowski, Leszek Wojciechowski i Zdzisław Michalski, zbirali zaśluzone gratulacje za wkład pracy, jaki włożyli w przygotowanie tak silnej ekipy. W punktacji zespołowej MP, „Czuwaj” zajął bardzo wysokie, V miejsce, za takimi potentatami w I. a. jak: „Skra” Warszawa, „Zawisza” Bydgoszcz, „Gwardia” Warszawa, które dysponują przecież lepszymi warunkami treningowymi i większymi dotacjami.
ZDZISŁAW MICHAŁSKI

Lipcowe kaprysy złośliwych potoków



Zapowiadano upały — a tymczasem lipiec sprawia swoją aurą olbrzymie kłopoty rolnikom. Trzydniowe obfite opady (2—4 mm.) spowodowały wylewy niewielkich i spokojnych zwykle potoków Lipki oraz Stopnicy.

Pola zostały zalane, plony za mulone...

Obrazek taki (na zdjęciu) nie należy do rzadkości. Co roku rolnicy z Birczy, Leszczawy i Sufczyzny narażeni są na żywioł wody. Wymienione potoki pozarastały krzakami, są wąskie i zanie-

czyszczone, co potęguje groźbę powodzi. Powyższe należałoby skierować ku rozwadze GRN, aby uregulowały „złośliwe” potoki, przecież PZU wypłaca z tego tytułu niemałe kwoty.

Tekst i zdjęcie:
JAN LESNIEWSKI

ZOO w Przemyślu?

W poprzednim numerze rozpoczęliśmy dyskusję na temat ewentualnego założenia w naszym mieście ogrodu zoologicznego. W bieżącym tygodniku kontynuujemy ją nadal. Pytanie skierowane do naszych rozmówców brzmiało: **Co sądzi o potrzebie i możliwościach zorganizowania ZOO?**



ROMAN JABŁOŃSKI — sekretarz Prezydium MRN: „Popieram projekt. Trzeba go rozpracować kompleksowo, realizację przedsięwzięcia podzielić na kilka etapów — rozpocząć od zwierzyny łatwej w utrzymaniu i tak systematycznie rozbudowywać ogród.

Mam jednak pewne zastrzeżenie, chodzi mi mianowicie o stosunek społeczeństwa do zwierzyny. W latach 1949—52 w przemyskim parku żyły sarny — struto je, a wiewiórki wystrzelano. Jako ewentu-

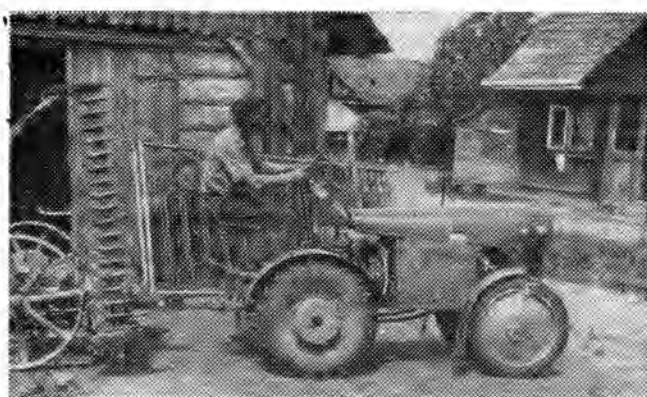
alne miejsce przyszłego ZOO widzę część parku.

STANISŁAW WINIARCZYK — powiatowy lekarz wet.: „Pomyślowi przykłaśnać! Mamy dobrze rozbudowaną służbę weterynaryjną, nie byłoby więc kłopotów z fachową opieką nad zwierzną. Również o mięso dla drapieżników nie będzie trudno mamy na miejscu zakłady mięsne, nie brakuje wołowiny i wieprzowiny, która nie nadaje się do konsumpcji dla ludzi, lecz dla lisów, wilków i tygrysów, stanowiłaby przysmak i to prawie za darmo.

KUŹNIA racjonalizatorskich POMYSŁÓW

Tytuł nie jest na wyrost, ani dla przechwałki. W istocie **Feliks WRONA** z Drohojowa, jeden z nielicznych już przedstawicieli ginącego rzemiosła kowalskiego, zajmuje się m. in. poprawianiem wyrobów przemysłu maszynowego. Ostatnio operacji takiej dokonał na... „Dziku 2”.

Ten jednoosiowy ciągnik, produkcji Gorzowskich Zakładów Przemysłu Maszynowego Leśnictwa nabył na wiosnę ubiegłego roku z myślą o ulżeniu sobie w pracy w gospodarstwie. „Dzik” — mimo, iż zwierzęciem nie był — narowił się jednak na swój sposób i nieraz wysadzał kierowcę z siedła, a nadto okazał się niezbyt praktyczny w robotach polowych. — Do transportu był dobry, owszem — powiada dziś majster — ale gdy nastąpiła orka, to trzeba było chodzić za plugiem, jak dawniej. — Za dużo zresztą



Feliks WRONA na swoim „Ursusie”...

było gimnastyki przy kierowaniu, a mnie już bolały ręce. I tak narodził się projekt ulepszenia ciągnika...

W starej kuźni powstała nowa maszyna. Zmieniono układ kierowniczy, dodano dwa przednie koła, a na tylne założono błotniki, zainstalowano hamulec i dwa światła oraz ramę z obciążnikami. W ten oto sposób popularny „Dzik” przybrał kształt mini-„Ursusa” (podobieństwo tym większe, że wszystkie wymienione części pochodzą właśnie z tego ciągnika).

— Jeździ się teraz pewniej i bezpieczniej — opiniuje właściciel. — Nie bez znaczenia jest także to, że skompletowałem sprzęt towarzyszący: plug, brony, kosiarkę, przyczepę 4-kołową... — Mój „Ursus” doskoła nale zdaje egzamin w warunkach średniego gospodarstwa, nie sprawia też kłopotów z obsługą, „pije” na razie mieszaną benzynową, szukam jednak silnika na ropę, żeby go jeszcze bardziej upodobnić do fabrycznych...

A może prototypem „Ursusa” zainteresuje się producent?

DRZĄGI drobiazgi

ZENUJĄCY WIDOK

Przy wjeździe do miasta od strony Żurawicy zbudowano przed kilkoma tygodniami piękne rondo, które, jak wieść niesła miało służyć nawracaniu autobusów MPK obsługujących linię nr 2. Przedsięwzięcie samo w sobie godne pochwały. Tylko cóż z tego, skoro pozostało w sferze zamierzeń. Rondo stoi nie używane, „dwójka” nawraca nadal przy ul. Sobieskiego, a pasażerowie z przedmieścia urządzają sobie spacer.

W tej sytuacji nieodparcie nasuwa się pytanie: Kiedy nastąpi otwarcie ronda? Jest to tym bardziej interesujące, że zdolali tu już wyrosnąć dorodne chwasty. Zenujący to widok. Wszak trasa ta jest uczęszczana przez licznych turystów krajowych i zagranicznych, którzy E-22 udają się w nasze rodzime Bieszczady oraz na południe Europy.

PRZYSTANEK NA ŻĄDANIE

Nasi czytelnicy raz po raz zgłaszają uwagi pod adresem PKS, a zwłaszcza nowego roz-

kładu jazdy, chcąc w ten sposób usprawnić usługi świadczone przez to przedsiębiorstwo. Ostatnio otrzymaliśmy postulat mieszkańców Małkowiec, którzy chcieliby korzystać z autobusu zdążającego do Dusowic. Wiadomo, że nie ma w nim kłopotów z nadmiarem pasażerów. Problem w tym, by PKS zechciał ustawić przystanek na żądanie w okolicach tzw. kolonii małkowieckiej. Korzyść byłaby obopólna: „pekaesowi” przybyłoby kilkunastu pasażerów, wdzięcznych za to, że nie muszą chodzić po dwa kilometry do najbliższego przystanku w Orlach.

big

NIE OPLACA SIĘ?

Specjalnością niedawno otwartej smażalni w „Barze popularnym” przy ul. Kazimierzowskiej miały być placki ziemniaczane. Od dłuższego jednak czasu konsumenci placków takich otrzymać nie mogą, gdyż — jak informują sprzedawcy — albo „ziemniaków nie dowieźli” albo „z młodych placki nie wychodzą”.

Dla wyjaśnienia sprawy warto dodać, że np. w „Egerze” placki ziemniaczane są codziennie — tyle tylko, że kosztują tam ponad 20 zł, podczas, gdy w „popularnym” tylko niewiele ponad 4 zł. Czyżby więc nieopłacalność była przyczyną braku?

(j)

Na wsi budują

Mieszkańcy gromady Fredropol prowadzą w kilku wsiach budowę dróg. W Sierakościach poszerza się drogę biegnącą przez wieś. Zdarzały się dni w okresie przedświątecznym, że do prac wchodziło po 50 osób. W Kormanicach uformowano rowy wzdłuż drogi o długości 1300 metrów.

Mieszkańcy Sierakości i Kormanic czekają teraz na pomoc Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych — pierwszym chodzi o spychacz do wyrównania terenu, drugim — o kamień.



Rosną mury nowej siedziby GRN w Krzywczu.

Fot. TZ

DZIĘKUJEMY...

...za pozdrowienia, nadesłane przez uczestniczki zgrupowania kadry wojewódzkiej w akrobatyce sportowej w Krempiej: E. Luberę, E. Kozackiewicz, R. Zielińską i K. Stachniak oraz przez zawodników i trenerów KKS „Czuwaj”, przebywających na letnim zgrupowaniu lekkoatletycznym w Mielcu.

SLADEN naszej KRYTYKI

W związku z zamieszczoną notatką w rubryce „Drzazgi i drobiazgi” pt. „Paluski liźać”, która ukazała się w tygodniku „Życie Przemyskie” z dnia 9 VI br., gdzie

PERSONELŌWI ZWRŌCONO UWAGĘ

zwrócono uwagę, że ciastka będące w sprzedaży luzem nakładają się do torebki palcami — zobowiązujemy personel sklepu do bezwzględnego przestrzegania przepisów sanitarnych.

Ciastka najbardziej kruche (bezy, paluski ptyśowe) należy również nakładać do torebek tylko szufelką lub szczypcami. Tłumaczenie, że

klienci życzą sobie wkładania ciastek do torebek bez szufelki, aby nie uszkodzić kształtu, jest błędne i należy w takim przypadku wyjaśnić, że jest to sprzeczne z przepisami i tego praktykować nie można.

Wiceprezes Zarządu
ALFRED CZARNY



Z mórz i oceanów

AFRYKA
po nigeryjsku

Słowo „bar” nie zawsze oznacza coctaila i wysokie stolki. Przeszkoda, w postaci wału usypanego w ujściu rzeki, figuruje w locji również pod tym mianem. Nie warto by się może tym drugim rodzajem baru interesować, gdyby nie to, że najczęściej mało jest nad nim wody, a inne drogi do portu, leżącego gdzieś tam za pięćdziesiątym zakrętem rzeki, nie ma.

Przeżycie baru zaczyna się od kłopotów starszego oficera. Chodzi o rozwiązanie małej szarady z elementami: ładunek, balasty i przegleb. Zanim dziób i rufa usiądą jak należy, bywa zwykle czegoś za mało, albo też za dużo. Następnym etapem jest czyszczenie na wysoką wodę — jeśli się poziom nie podniesie, ani chybi zabraknie z cztery stopy. Wreszcie pozostaje jedynie trafić na właściwe przejście. Rzecz może się odbyć z indywidualnymi wariantami. Są realne możliwości uderzenia stępką o dno morza, albo wejścia na mieliznę z powodu złego sterowania na prądzie.

Żeby nie być zbyt drobiazgowym — Escravos River Bar mamy poza rufą i podchodzimy do miejsca, w którym się bierze pilota.

Myliłby się każdy, kto by sądził, że będzie się to odbywać tak jak w innych portach.

Trzeci oficer, może niezupełnie zgodnie ze służbowym stylem, ale za to najwierniej, zanotował w brulionie dziennika: „godz. 10.06 wtargnęli piloci”.

Już z odległości kilku mil może na było zauważyć zbiorowisko łodzi: lekkie dżubanki o wrzecionowatym kształcie, których napędem są wiosła — krótkie i szerokie jak włócznie. Prawie każda z łodzi była ustrojona jakąś flagą. Potem się odbył wyścig do burt, przy akompaniamencie wrzasków, mających zwrócić na siebie uwagę. W kwe stii reklamy dało się zauważyć dużą pomysłowość; kolorowe

napisy na burtach i na wiosłach, transparenty z nazwiskami.

Ostatnie metry dzielące od sztorm-trapu były przez niektórych pokonywane „mokną drogą”. W kilka sekund grupa panów pilotów znalazła się na pokładzie, żeby następnie dudnić piętami, urządzić wyścig na mostek. U góry powstała sytuacja nieco kłopotliwa dla kapitana. Z wszystkich stron go obkoczono z wrzaskiem i pryskaniem wodą. Każdy starał się przedstawić swoje referencje i w dodatku każdy był „Gula” (nazwisko miejscowego nestora pilotażu).

Ostatecznie wybór padł na tego, który miał armatorską flagę PZM. Wówczas wrzawa się wzmogła, pozostali zaczęli krzyczyć, że to właśnie nie Gula i zanim załoga poprosiła panów pilotów o opuszczenie statku, zwycięzca konkursu razem ze sternikiem otrzymali lanie. Ze złości wpełnił też do wody Murzynkę towarzyszącą naszemu pilotowi. Musiała wplaw dostać się do łodzi, pilot pojechał tym razem bez żony.

Rzeka z początku szeroka stała się wąską i krętą. Zresztą słowo „kręta”, dla Chamoni Creek i Warri River, jest określeniem zbyt prostym. Pyton mógłby sobie tam ogon zwichnąć.

Z czarnego oblicza sternika błyskały tylko białka, kiedy statek przy swoich piętnastu wężłach szybkości ocierał się burtą o krzaki na zwrotach.

Na brzegach widać palmy, jakieś drzewa o dziwnych kształtach i nie kończące się zarośla mangrowca. Od czasu do czasu ukazują się strzechy wioski. Wszędzie pełno łodzi. Mały Nigeryjczyk zanim nauczy się chodzić, już umie robić wiosłem.

W czasie naszej jazdy rzekami największym uznaniem cieszyły się młode (bardzo młode) wiosłarki, od góry nie ubrane. Wydaje się, że w tym przypadku zainteresowanie załogi „Wiś-

licy” nie koncentrowało się na umiejętnościach wiosłarskich dziewcząt.

Parogodzinna jazda w coraz dzikszym busz skończyła się kawałkiem prawdziwego nabrzeża. Tu się przyjeżdża po to, żeby ładować nasiona palmowe i orzeszki ziemne. Z drugiej strony burt działa zaopatrzenie prywatne. Wiaderko z ładunkiem kokosów (ananasów, bananów) na linie wędruje do góry, albo jeżeli kto woli może być na deser grubych kij (trzcina cukrowa). Podobny handel z łódek odbywa się i w innych portach. Uzupełniają go jeszcze tam-tamy, grzechotki i mały. Port Warri ma własną osobliwość: strażnika nocnego. Spaceruje on ubrany kontrastowo w białą szatę do kostek, a w rękach dzierży łuk i mały kolczan ze strzałami. Strzały mają długie ostrza z zadziarami i dla pewności są zatrute. Trzeba dodać na użytek tych, którym wypadnie rejs do Warri, że broni bocznej nie da się od strażnika w żaden sposób wyhandlować.

Stolicą państwa i jednocześnie największym portem Nigerii jest Lagos. Tam na odmianie ma się telewizję, wieżowce i nowoczesne krążowniki drogowe. Nad brzegami rzeki piękne wille w jeszcze ładniejszych ogrodach. Domy mają całe ściany ze szkła. Jeżeli jest trawnik to musi być krótko przystrzyżony — jak wąż po angielsku. Sliz z przyczepnym silnikiem i jasna blondynka, stanowią aktualną modę dla białego. Z bliska da się zauważyć „lipę”, z tymi blondynkami — za ciemno się opalają.

W Lagos są także lokale nocne. „Cold Cats Inn”, „Kakadu”, „Ambasador” (częściowo z białą obsadą), „Lido” (najdłuższy czynny i najliczniej obsadzony pięknymi kolorami hebanu), oraz kilka innych.

Wszędzie jest wspaniały jazz i horrendalne ceny, ale wstąpić trzeba, jeżeli chce się zobaczyć coś oryginalnego; murzyński taniec. Stroje dowolne — może być długa, jak kimono szata, albo bardzo krótka spódniczka na sztywnej halce. Na głowie chusteczka czy peruka z prostych włosów. Panowie nie gardzą ani szortami ani długą tuniką. Tańczą się całym ciałem, z pełną swobodą interpretacji. Pocucie rytmu zgola fantastyczne. Ruchy nie są gwałtowne, a w każdym przegięciu ujawnia się ładunek namietności. Obserwując czarnych tancerzy odnosi się wrażenie, że tak samo tańczą ich bracia w głębi dżungli, chociaż

tam nie ma to być „rock” czy „twist”.

Kontakty z mniej cywilizowaną Nigerią łatwiejsze będą w Warri, albo Port Harcourt. Wystarczy zrzucić na wodę szalupę i wybrać którąkolwiek odnogę rzeki. Najpierw się długo płynie pomiędzy drzewami wyrastającymi wprost z wody. Nie wia-

nie było, tylko suszarnie ryb — przewiewne szalupy kryte palmowymi liśćmi. Nawet zerwane opodał bulwiaste owoce o wadze po 5 kg każdy zostały przez mieszkańca „bazy” skrytykowane jako: „no ciop-ciop”. Pozostało więc tylko udać się w drogę powrotną, tym bardziej, że na statku już nakrywano do kola-



..od czasu do czasu ukazują się strzechy wioski.

domo co jest pnem a co korzeniem. Po drodze spotyka się sporo różnych łodzi: większe stanowią rodzaj tramwajów w komunikacji między wioskami. Jeżeli z płatiny zarośli ukażą się chaty warto dziób skierować prosto do prymitywnej przystani. Zaraz się zbiegnie setka murzyniłek i z pół setki dorosłych tubylców. Naczelnik wsi poprosi do swojej murowanej chaty i trzeba z nim wypić „Africa-gin”, czyli samogon z trzciny cukrowej i bananów. Potem się idzie oglądać miejscowy telegraf — duży tam-tam pod daszkiem i ewentualnie szkołę z ławkami i tablicą, ale bez okien. Bogatsze wsi mają dachy chat kryte falistą blachą. Oprócz dzieci wszędzie płaczą się małe czarne prosiaki, kury i kozy. Na ścianach lepianek wygrzewają się w słońcu wielkie kolorowe jaszczurki.

Po obowiązkowym obfotografowaniu okolicy i poczęstowaniu mieszkańców wsi piwem (młodszych cukierkami) odpływamy żegnani bardzo białymi zębami, ukazywanymi w uśmiechu i przyjaznym wymachiwaniem rąk.

Nie każda wyprawa szalupą odbywa się bez przygód natury nawigacyjnej.

Kiedyś dobiliśmy do wysokiego brzegu zachęceni kiwaniem Murzyna o atletycznej budowie. Nic tam specjalnie ciekawego

czymczasem okazało się, że szalupa nie da się zepchnąć na głęboką wodę. W czasie półgodzinnego postoju woda opadła na tyle, że łódź usiadła w mule. Mimo dzielnego pohukiwania i dokładnego utapiania się w błocie dwudziestu ludzi nie ruszyło szalupy ani o centymetr. Nie pomógł tak często w innych wypadkach obserwowany „kolektywny zryw”. Woda uciekała z odpływem i z każdą minutą uciekała nadzieja na dobry posilek w klimatyzowanej messie „Wiślicy”. Ostatecznie przed 6-cio godzinnym czekaniem na wysoką wodę uratował nas odpowiednio użyty pał, który normalnie służył do cumowania łódek. Odbił się echem w tropikalnym lesie radosny wrzask, kiedy szalupa uzyskała pływalność. Okrzykiem tym wyraziliśmy uznanie dla pierwotnej myśli technicznej, która wynalezieniem dźwigni uratowała naszą kolację.

Załogi statków stojących w porcie często rozgrywiają między sobą spotkania w piłce nożnej. W Warri nie było drugiego statku, ale za to graliśmy z reprezentacją miasta. O tym spotkaniu napisano w miejscowej gazecie i zebrało się sporo publikacji.

Drużyna czarnych zaprezentowała duże obycie w kopaniu piłki. Jeżeli chodzi o naszą drużynę — najlepiej wzorem rutyn-

JAN ROZANSKI

PIERWSZA PORAZKA BARBA ROSSY

IV.

22 czerwca 3.30

Po obu stronach Sanu, mimo pozornego spokoju, wyczuwano się wzrost napięcia.

W sztabie 99 dywizji strzeleckiej przy ul. Mickiewicza ppłk Tarustin wraz z mjr Ziminem i

oficerem politycznym Tarasienkowem, omawiali ostatnie meldunki świadczące niewątpliwie o intensywnych przygotowaniach Niemców do wojny. Służba graniczna przed paru dniami otrzy-

mała rozkaz zaostrożenia czujności.

Przed północą 21 czerwca przekroczył rzekę (obok zwanego mostu przechodniego) pewien mieszkaniec Zasania. Przesłuchany w obecności naczelnika sztabu komendantury Bakajewa zeznał, że przed paru godzinami, wieczorem, oficerowie niemieccy mieli odprawę, na której poinformowano ich o rozkazie uderzenia na Związek Radziecki jutro około godz. 3 rano. Dowiedział się o tym przez przypadek, będąc u sąsiada mającego na kwaterze dwóch oficerów piechoty. Uznając Niemców za głównych wrogów Polski, uważał za wskazane uprzedzić o tym „ruskich”.

Plany hitlerowców przewidywały błyskawiczne działanie: 22 czerwca zajęty miał być Przemysł, następnego dnia Lwów, a za 10 dni wojska niemieckie zbliżyć się mają do Kijowa. Naturalnie ta relacja podobnie jak inne, poprzednie, została błyskawicznie przesłana do Ludowego Komisariatu Obrony.

Wiele rzeczy świadczyło za tym, że wojna wybuchnie lada godzinę. Na wzgórzach, na północ od miasta, obserwatorzy zauważyli stanowiska artyleryjskie. Od dwóch nocy słychać było zza rzeki odgłosy pojazdów bez świateł. Z szumu motorów domyślano się samochodów i wołów pancernych oraz czołgów. Jeden z ostatnich meldunków

doniósł, że od strony Krakowa nadszedł pociąg pancerny z czołgami.

O zaistniałej na granicy sytuacji rozmawiano niezwykle poważnie. Gdyby Niemcy faktycznie uderzyli w najbliższym czasie, obrona granicy byłaby wręcz niemożliwa z powodu znikomej ilości wojska. Przemyski rejon obronny z garnizonem, którego trzon stanowiła 99 dywizja strzelców, dowodzona przez płk. Diemientiewa, obejmował odcinek szerokości 40—43 km, ciągnący się od Olszan po Radymno.

W obecnej chwili większość

wojsk osłonowych znajdowała się w odległości 100—150 km od granicy, zaś wojska armii pogranicznych okręgów przebywały na szkoleniowych obozach letnich w odległości do 60 km od niej. Najbliższym Przemysłu był 206 pułk strzelców rozlokowany w pobliżu Medyki, w odległości 2,5 km od Sanu. Również dwa bataliony 1 pułku znajdowały się w pobliżu wsi Siedliska, natomiast jeden batalion tego samego pułku stacjonował w Niżankowicach. W lasach, na wschód od miasta, przebywały także: 22 pułk artylerii, 71 pułk



Niemiecki pododdział wzytowany przez oficerów. Zdjęcie wykonano w sąsiedztwie wiaduktu, przy ul. Krasieńskiego w Przemyslu.

nowanych sprawozdawców sportowych stwierdzić: „zespół białych grał ambitnie, chociaż warunki klimatyczne i trening nie były dla nich atutami”. Bramkarz „Wiślicy” spisywał się doskonale. Zresztą wobec zacięcia sportowego nie jest chyba ważny wynik. Spośród ciekawszych sytuacji, w które gra obfitowała najefektywniejszą była kolizja bosmana z asystentem. Na skutek silnego oszołomienia nie umieli wyjaśnić przyczyn zderzenia. Najprawdopodobniej pomylił przy głętkowaniu swoje głowy z piłką.

Po emocjach meczu postanowiliśmy z radio-oficerem przejść przez miasto piechotą. W spacerze nie mieliśmy spokoju. Co ka wałek zajeżdżała nam drogę rozklekotana taksówka. Dopiero na uparte kręcenie głową kierowca ruszył dalej, systematycznie wpadając w głąbokie doły na jezdni.

Twierdzenie, że Warri jest miastem mija się nieco z prawdą. Jest tam wprawdzie kilka piętrowych domów, ze dwie stacje benzynowe i nawet sklep z obuwiem „Bata”, ale pozostały teren, pocięty ulicami na kwadraty zajmują małe domki i chałupy. Całe życie wychodzi z domków na ulicę. Dzieci, psy, rowerzyści, różnego rodzaju przekupnie, niezliczone straganiki, warsztaty stolarskie, krawieckie, ślusarskie, wszystko tu spotkać można. Czarne matki mają bardzo chytrze przypasane dzieci do pleców. Takim sposobem ręce są wolne do pracy przy domowym ognisku, na którym się właśnie jakoweś smakowite „ciop-ciop” gotuje.

Wreszcie nasze nosy mają odpoczynek — minęliśmy miasto. Teraz droga wiedzie groblą, pomiędzy zaroślami i mokradłami. Zrobiło się ciemno. Równocześnie z nagłym przejściem w noc zaczyna się koncert świerszczy. Dną się jak opętane, żeby zrobić właściwe tło muzyczne tropikalnej nocy. Zaraz też zaczynają działać spece od iluminacji, a frykański rodzaj robaczek świetojańskich. Wszędzie ich pełno, a świecą wysyłając krótkie, jasne błyski. „Jakby miał jeden z drugim skubaniec wmon towane dynamo”, — mówi mój towarzyszy — po czym tłumaczy mi gdzie robaczek może mieć elektrownię.

ANDRZEJ HUZA
(kapitan m/s Przemyśl)

Z mojego LEKTORIUM

Ilekróć sięgam po książkę Andrzeja Twerdochliba, natychmiast przypominam mi się głosny przed kilku laty film pod tytułem „Baza ludzi umarłych”. Skojarzenia te dyktuje zapewne tematyka utworów Twerdochliba, obracająca się wokół szarzyzny twardego, męskiego życia, obfitującego w niewygody i romantyzm ryzyka.

Zadebiutował Twerdochlib „Małymi punktami”, które uzyskały nagrodę Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, jako najlepsza powieść roku 1966. W ciągu następnych pięciu lat zapisał na swoim literackim koncie następujące powieści: „Gwiazda sezonu”, „Z braku dowodów”, „Temat”, „Cztery w lesie”. Z wymienionych, największy rozgłos zdobyła „Gwiazda sezonu” — przerobiona na słuchowisko radiowe oraz film pt. „Znaki na drodze”.

Ostatnio Wydawnictwo Literackie oddało do rąk czytelników nową powieść tego (jeszcze do niedawna krakowskiego,

Godzina za godziną

obecnie już od roku gdańskiego) prozaika. „Godzina za godziną” otrzymała w roku 1970 pierwszą nagrodę w dziale noweli filmowej w Wielkim Konkursie Literackim zwanym z XX-leciem Nowej Huty i Kombinatów imienia Lenina. Ta niezwykle żywo napisana książka przenosi nas w specyficzne środowisko nowohuckich kierowców samochodowych. Oglądamy je oczami głównego bohatera o nazwisku Kowalik, który zajmuje się pilotowaniem zdezelowanych wozów do zakładów remontowych w całym kraju. Odstawia się prawdziwie gruchoty, wyszabrowane do ostatniej, niezbędnej śrubki. Problematyczna staje się więc jazda w takim gracie. Na trasie nie brakuje mrozących krew w żyłach sytuacji, kiedy to ryzykuje się życiem. Nic

dziwnego, że wielu rozstało się z Kombinatem już u początku swej kariery. Jednym z nich był Zenon, który obecnie pędzi spokojny żywot taksówkarza

tylko kapcie i gazetka. Chwytasz?

— I co jeszcze?
— Nie gniewaj się, że ci to mówię. Ale naprawdę dobrze ci żyć i chciałbym...

— Wiem — przerwałem mu.

— W porządku.

Wiesz jak teraz ludzi zwalniamą... Jakbym był na państwowej posadzie, tobym się trząsł, że na mnie trafi. A tak — to się tylko śmieję. A ty?

— Ja też.

— Ciebie nie zwolnią?

— Nie.

— Bo dobrze pracujesz?

— Właśnie.

— Dziwnie jakoś gadasz. Do partii się może zapisałeś?

— Nie.

Nie w smak była Kowalikowi ta rozmowa, toteż mimo potwornego zmęczenia, czym prędzej pożegnał się z Zenonem. Zdrzemnął się dopiero w pociągu do Wrocławia. Jechał tu odebrać „lublina” z remontu i najpóźniej na wieczór spodziewał się być w domu. Niestety. Czekala go nowa podróż.

LEKTOR

Andrzej Twerdochlib: „Godzina za godziną”. Wydawnictwo Literackie 1971. Cena zł 10.

WSZYSTKO DLA MIASTA

„Życie” rozmawia z sekretarzem Prezydium MRN Romanem Jabłońskim

— Czystość, estetyczny wygląd miasta — oto temat stale aktualny...

ROMAN JABŁOŃSKI: — I tak długo będzie aktualny, dopóki wszyscy mieszkańcy miasta nie wezmą sobie tej sprawy do serca. O czystości decyduje nie tylko to, ile jest sprzątających, lecz ile śmiejących. Prezydium MRN, Wydział Gospodarki Komunalnej, Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Zakład Oczyszczania Miasta, robią co tylko w ich mocy, ażeby Przemyśl był rzeczywiście pięknym miastem, co z tego, kiedy jednak nasze poczynania nie znajdują zrozumienia u wielu obywateli, przykładem mogą być kradzieże róż, plac przed stacją PKP zamieniany niemal codziennie w jedno wielkie śmietnisko, szkło na plaży po rozbitych butelkach itp.

— Wniosek z tego, moim zdaniem taki: potrzebna jest praca wychowawcza! Zamiatanie do czystości trzeba wdrażać, trzeba go uczyć, w różny sposób, dobrym słowem i karą.

ROMAN JABŁOŃSKI: — I tak będziemy postępować. W Prezydium MRN odbyła się ostatnio narada ormowców (w porozumieniu ze sztabem ORMO), w czasie której omówiono możliwości udziału członków tej organizacji w kontroli stanu sanitarnego i estetycznego miasta. Nasze propozycje spotkały się z zrozumieniem i poparciem. ORMO-wcy zadeklarowali swą pomoc organom milicji i administracji w kontrolowaniu i egzekwowaniu założeń zmierzających do poprawy czystości w całym mieście, a nie tylko w jego centrum.

— Jakie nadano temu formy organizacyjne?

ROMAN JABŁOŃSKI: — Do pracy włączamy 250 ormowców podzielonych na 17 grup działających w poszczególnych poddziałkach. Każda grupa ma swego komendanta i współpracuje z funkcjonariuszem MO, a oto nazwiska komendantów grup: Rudolf Baryła, Mieczysław Bieszek, Jerzy Wojdyło, Stanisław Ukarma, Wojciech Bąk, Franciszek Owsiega, Władysław Medycki, Józef Drapała, Wojciech Kozakiewicz, Michał Majowski, Czesław Metropolit, Franciszek Cichoński, Zdzisław Grabowski, Julian Gawel, Mieczysław Bizło, Władysław Głowaty, Julian Gordziński. Ormowcy kontrolować będą stan sanitarny poszczególnych rejonów, wydawać w imieniu Prezydium MRN zalecenia i ustalać terminy ich realizacji, a w przypadku uchylania się, karać winnych mandatami lub kierować sprawy do kolegium karno-administracyjnego. Będzie to praca długofalowa i mamy nadzieję, że przyniesie pożądane wyniki.

Zabieramy się również energicznie do wandalizujących zieleńce, ławki, drzewa i krzewy. Prosimy o pomoc wszyst-



kich mieszkańców miasta. Chułigańskim poczynaniom należy położyć kres!

Podobną współpracę z ORMO nawiązały rady dzielnicowe miasta Warszawy z dobrym efektem, miejmy więc nadzieję, że tak będzie również w Przemyślu.

Rozmawiał:
ZB. ZIEMBOLEWSKI
Fot. FR. ZALEWSKI

haubic i 113 samodzielny dywizjon artylerii przeciwlotniczej. Konkretnie w mieście, poza 92 oddziałem pogranicznym, znajdował się jeszcze 197 pułk strzelców oraz samodzielne bataliony karabinów maszynowych: 52 i 150.

Granica na linii Sanu, której bronił 92 oddział pograniczny dowodzony przez ppłk. J. O. Tarutina, wynosiła 215 km. Oddział posiadał 21 stałych strażnic, kilka komendantur i grupę manewrową. Uzbrojenie strażnic stanowiły karabiny, pistolety maszynowe i po dwa ciężkie i cztery ręczne karabiny maszynowe. Strażnice nie były zabezpieczone w środki do walki z czołgami, zakładano bowiem, że w przypadku działań wojennych linię umocnień granicznych przejmą oddziały Armii Czerwonej, a straż zostanie wycofana do innych zadań...

Naradę przerwał nagle telefon. Dzwonił oficer obsługujący „we-cze” (linia telefoniczna wielkiej częstotliwości uniemożliwiająca podsłuch).

— Towarzyszu pułkowniku! Przekazuję Wam do natychmiastowego wykonania dyrektywę otrzymaną ze Sztabu Generalnego poprzez Kijowski Okręg Wojskowy. Oto jej treść: „1) W

dniach 22—23 czerwca 1941 r. możliwa jest niespodziewana napaść Niemiec. Napaść może się rozpocząć od działań prowokacyjnych. 2) Zadania naszych wojsk — nie dać się wciągnąć w żadne prowokacyjne działania mogące spowodować duże komplikacje. Wojska Zachodniego Okręgu Wojskowego mają być w pełni gotowości bojowej do odparcia ewentualnego uderzenia Niemiec lub ich sojuszników. 3) Rozkazuje: a) w ciągu nocy z 21 na 22 czerwca skrycie obsadzać punkty ogniowe rejonów umocnionych na granicy państwowej, b) przed świtem 22 czerwca ześrodkować na lotniskach połowych całe lotnictwo i dokładnie je zamaskować, c) wszystkie jednostki doprowadzić do stanu gotowości bojowej i utrzymać je w stanie rozstrzokowanym i zamaskowanym, d) doprowadzić do stanu gotowości bojowej obronę przeciwlotniczą (nie powołując na razie rezerwistów), poczynić przygotowania w zakresie zaciemnienia miast i obiektów, e) żadnych innych przedsięwzięć bez specjalnego zarządzenia nie podejmować.

21. 6. 41 r. Podpisano Timoszenko i Zukow”.

Oficerowie odetchnęli z ulgą. Nareszcie! „Czy jednak nie za późno? Dochodziła godzina 2 dnia 22 czerwca 1941 r.

* * *

Hasło „Dortmund” poderwało wszystkich żołnierzy niemieckich na nogi. W ciągu kilkudziesięciu minut w koszarach na Zasanu i w miejscach postoju oddziałów Wehrmachtu w okolicznych wioskach, zarządono alarm. W pododdziałach odczytano rozkaz o rozpoczęciu ataku na ZSRR i apel Hitlera do armii i narodu. Na odprawie u dowódcy każdy z oficerów liniowych otrzymał brunatną kopertę z poleceniem nieotwierania jej przed północą. Zawierała ona tajną instrukcję i precyzyjnie opracowany plan zaatakowania granicy. Dowódcy kompanii otrzymali również brunatne koperty, w których znajdował się inaczej brzmiący rozkaz...

Po ogłoszonym alarmie wydano żołnierzom ostrą amunicję. W idealnej ciszy, w tę pogodną, ciepłą noc, pozycje nad Sanem zajmował 3 bat. 228 p. piech. czołgając się poprzez ogrody i podwórza luźno stojących domów. Do uszu żołnierzy, z jasno oświetlonej drugiej strony granicy, dochodziły odgłosy wesolej muzyki. To, jak zwykle, grała doborowa orkiestra w letniej restauracji postawionej w 1940 r. w parku Ludzie, mając przed sobą cały wolny dzień, nie spieszyli się do domu. Dopiero

po północy zapanowała w mieście cisza.

* * *

Była dokładnie godzina 3.30, gdy straszliwy huk rozrywających się pocisków zbudził mieszkańców obu części rozdzielonego Sanem Przemyśla, okolicznych wiosek, a także (z różnicą niewielu minut) wszystkich mieszkańców nadgranicznych terenów. Wojna stała się nagle straszliwą rzeczywistością. Na Związek Radziecki runęła gigantyczna armia faszystowskiej koalicyjnej złożona z około 190 dywizji (w tym 19 pancernych i 14 zmotoryzowanych), ponad 3 500 czołgów, 50 000 dział i moździerzy, 4960 samolotów. Wraz z siłami morskimi agresorzy dysponowali przeszło 4600 tys. żołnierzy. Przeciw tej nawałe do obrony przystąpiła, znajdująca się w stanie organizacji, radziecka armia okręgów przygranicznych złożona zaledwie z 40 dywizji piechoty i 2 dywizji kawalerii.

* * *

Grupa Armii „Południe” posiadała na terenie Generalnej Guberni dwa okręgi wojskowe. Pierwszy, z miejscem dowodzenia w Sandomierzu, dysponował armią dowodzoną przez feldmar-

szalka v. Reichenau. W jej składzie znajdowało się 5 dywizji piechoty i 1 dywizja ochrony. Również w Sandomierzu znajdował się sztab 1 grupy pancerniej dowodzonej przez gen. von Kleista. Drugi okręg wojskowy (z siedzibą w Rzeszowie) dysponował 17 armią dowodzoną przez gen. v. Stulpnagela, w której skład wchodziło: 7 dywizji piechoty, 1 dywizja górską, 3 dywizje lekkie i 2 dywizje ochrony. Siły te wspierała flota powietrzna pod dowództwem gen. Löhra, licząca przeszło 1300 maszyn. Dalsze armie i dywizje Grupy Armii „Południe” rozlokowane były i działały z terenu Słowacji, Węgier i Rumunii.

Ostatecznie sprezyzowane zadanie na 22 VI było następujące: 6 armia i 1 grupa pancerna, po przelamaniu obrony radzieckiej w rejonie Rawy Ruskiej, mają szybko posuwać się w kierunku Kijowa; 17 armia, atakująca z rejonu Przemyśl — Tomaszów, przełamać ma na tym odcinku obronę przeciwnika, zniszczyć okrążone na południowym wschodzie wojska radzieckie, a po uchwyceniu rejonu Berdyczów — Winnica uderzyć w kierunku południowo-wschodnim, ewentualnie południowym.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Łosy przemyslan w sprawie budowy parku miejskiego

W związku z projektowaną budową parku miejskiego na terenach dawnej cegielni przy ul. Słowackiego (o czym informowaliśmy w poprzednim numerze), zwróciliśmy się do kilku naszych Czytelników z prośbą o wyrażenie opinii w tej sprawie. Wszyscy wypowiedzieli się za budową — projekt przyjmując niemal entuzjastycznie i dodając własne propozycje. A oto kilka ciekawszych wypowiedzi:

JÓZEF SZUPELAK — pracownik „Hartwiga”: Budowa parku w tym miejscu jest ze wszech miar wskazana. Nasz park zamkowy leży trochę na uboczu — a na teren dawnej cegielni jest blisko nieomal z każdego punktu. Wyobrażam sobie ten park jako miejsce czynnego odpoczynku — a więc budowa

małych obiektów sportowo-rekreacyjnych winna być moim zdaniem istotą tego ciekawego projektu.

TADEUSZ KOZDRA — pracownik PKS: Jest to teren właściwie zupełnie nie wykorzystany — mimo że leżący w samym centrum miasta. Wydaje mi się jednak, iż należałoby się zastanowić,

czy nie lepiej przeznaczyć go wyłącznie dla dorosłych, jako miejski ośrodek rekreacyjny.

EWA HANDZEL — nauczycielka Szkoły Podst. nr 4: Już sam pomysł budowy amfiteatru jest znakomity, gdyż można by tu przeprowadzić cały szereg imprez dla większego grona publiczności, której nie pomieści przecież ciasna sala PDK. Zastanawiam się tylko, czy to połączenie amfiteatru z placem zabaw dla dzieci jest szczęśliwe? — Jeśli chodzi o pomoc przy realizacji projektu, to jestem

pewna, że młodzież chętnie przystąpi do prac społecznych.

MRG FRANCISZEK HERMAN — ekonomista z „Polnej”: W okolicach cegielni mieszka bardzo wiele dzieci, które mogłyby znaleźć tam znakomite miejsce do zabaw. Proponowałbym budowę boisk do siatkówki, piłki ręcznej itp. — ale nie dopro wadzać drogi dla pojazdów, które powinny parkować gdzieś na uboczu, aby spaliny nie zanieczyszczały powietrza, a warkot motorów nie przeszkadzał w odpoczynku. Jeśli chodzi o samą realizację tego potrzebnego obiektu — to najlepszą formą pomocy byłoby dobrowolne (w miarę możliwości)

opodatkowanie się zakładów pracy. Zgromadzone środki zapewniłyby właściwy przebieg budowy, bo same prace społeczne nie są zbyt realistyczne.

MGR BARTŁOMIJ KUCZMA — ekonomista w ZPP: Już chyba 6 lat temu mówiono o zagospodarowaniu dawnej cegielni. Szkoda, że sprawa ucichła. Obecnie, jeśli jest tylko szansa, powinno się tam stworzyć park wypoczynku dla dzieci i dorosłych. Proponowałbym również budowę letniej kawiarni pod parasolami. Popieram ten projekt i już dziś deklaruje swą pomoc w czynnie społecznym przy zagospodarowaniu tego terenu.

DYPLOMANCI

PAŃSTWOWA SZKOŁA MUZYCZNA II STOPNIA

Tadeusz Chlebek, Władysław Tub, Anna Kazmierczak, Krystyna Król, Stanisław Król, Zdzisław Strzpek, Edward Gerula, Elżbieta Chudzio, Marta Sowizrał, Maria Waltoś, Teresa Skrzętkowska.

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE (Filologia rosyjska)

Luba Andrzejewska, Ewa Bochnacka, Zofia Bystrzycka, Czesława Fedycha, Bożena Jędrzejczyk, Romana Leśniowska, Krystyna Dąbska, Maria Guzik, Lucyna Michalec, Irena Kosiorowska, Joanna Lada, Witold Kuszyński, Daniela Kowalska, Helena Sienko, Barbara Fleszer, Irena Nehrybecka, Helena Szumera, Maria Majów, Henryka Maciupa, Stanisław Stecyk, Józefa Malkowska, Maria Nowicka, Stanisława Salacha, Grażyna Tomaszewska, Helena Pikłowska, Bogumiła Tymiańska, Anna Trzciańska, Grażyna Wasowska, Krystyna Taran, Halina Chrabik, Zofia Wróbel.

PAŃSTWOWA SZKOŁA MEDYCZNA TECHNIKÓW FARMACEUTYCZNYCH

Barbara Adamska, Anna Bargiel, Halina Bator, Elżbieta Biniewicz, Teresa Borsuk, Maria Bukowska, Zofia Chlebek, Teresa Fecula, Ludmiła Ferene, Teresa Franczek, Alina Genda, Anna Jaj-

ko, Barbara Jaworska, Irena Kostur, Anna Kozłowska, Irena Kruk, Elżbieta Kurlaj, Teresa Lachowska, Stanisława Lagowska, Halina Łukasik, Jadwiga Marek, Krystyna Mazurek, Maria Milezko, Ludmiła Megec, Krystyna Młynarczyk, Wiesława Niemiec, Krystyna Niewolańska, Krystyna Pieróg, Emilia Pietluch, Zdzisława Rączka, Małgorzata Roman, Danuta Sienkiel, Anna Skarbek, Jadwiga Sowiak, Maria Szaro, Teresa Szczybyło, Maria Słiwa, Ludwika Tychocka, Kazimiera Wais, Halina Węklar, Mirosława Zbiec.

PAŃSTWOWA SZKOŁA MEDYCZNA

TECHNIKÓW ANALITYKI

Halina Andryś, Ewa Belz, Irena Broż, Teresa Burdon, Teresa Budzińska, Zdzisława Cwikła, Krystyna Dąbrowska, Ewa Golek, Janina Jakubas, Elżbieta Kamińska, Alicja Kiebus, Maria Kozioł, Zofia Kluz-Pajda, Anna Kuliszka, Wanda Machowska, Maria Mazurkiewicz, Anna Miela, Czesława Mikiewicz, Maria Onuszczyk, Elżbieta Propola, Małgorzata Podobińska, Janina Pietrasz, Danuta Przydziała, Bogusława Rokosz, Barbara Rosińska, Barbara Rożańska, Anna Ruszyńska, Irena Sendek, Maria Sochacka, Celina Sowa, Teresa Stechnij, Maria Stochmal, Helena Szetela, Danuta Szpirak, Małgorzata Słiwiak, Grażyna Walczyk, Hanna Wasilewska, Irena Wulw, Izabela Wulw, Ewa Zobniów.

Zamek Królewski



W ciągu pierwszego półrocza br. na koncie Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, zgromadzono przeszło 70 mln zł.

Na tę pokątną kwotę złożyli się dobrowolnie skiadki społeczne, pochodzące od młodzieży szkolnej, załóg robotniczych, pracowników biur i instytucji, emerytów i rencistów, rolników. To masowe poparcie akcji świadczy dobitnie o tym, że żadnemu Polakowi nie jest obojętna sprawa odbudowy tego wspaniałego ongiś symbolu kultury narodowej.

Ostatnio otrzymaliśmy meldunek z Rady Zakładowej Spółdzielczego Przedsiębiorstwa Usług i Handlu w Przemysku. Jego pracownicy powiększyli stan zamkowego konta (przypominamy numer: I Oddział Miejski PKO W-wa, 1-9-122 122), o kwotę 1 265 złotych. Natomiast młodzież i grono pedagogiczne Szk. Podst. nr 10 przekazali na ten cel 1 253,10 zł.

HUMOR (bez podpisu)



SZATNIARZ - CZYLI PIERWSZE WRAŻENIE

Sezon turystyczny w pełni! Przyjeżdżają do Przemysła ludzie z całej Polski, przyjeżdżają również turyści zagranicą. Jeśli znajdują tu odpowiednie warunki do wypoczynku — przyjadą także na drugi rok, namówią krewnych i znajomych — ruch turystyczny będzie się ożywiać i rozrastać.

O obsłudze w przemyskich lokalach pisaliśmy niejednokrotnie. Niewątpliwie cieszy fakt, że z roku na rok jest coraz lepiej. Konkurs „Srebrnej tacy” odgrywa w tym na pewno bardzo poważną rolę. Braków jest jeszcze wiele — ale nie o kelnerach chcę pisać, gdyż temat to w ostatnich czasach systematycznie eksploatowany.

Ogromnie ważną rolę spełnia w lokalu szatniarz. On wszakże jest tym, który wita konsumentów, od którego grzeczności i kultury zależy pierwsze wrażenie, niejednokrotnie najważniejsze. Szatniarz — to nie wykidajło, cerber lub „bramkarz” wy-czekujący na źle zachowujących się konsumentów — lecz człowiek, który postępowaniem swym potrafi zjednać klienta, wykazać mu gościnność i tak obsłużyć, aby poczuł się pożądanym i mile widzianym gościem.

Przemyska „Adria” — dla przykładu — ma szczęście do dobrych szatniarzy. Od dawna pracuje tam **Michał Klimczak** — a przyjęty

przed paroma miesiącami **Włodzimierz Oleniuch** dał się poznać z jak najlepszej strony: miły, usłużny, grzeczny i z uśmiechem witający konsumentów.

Rozmawiałem ostatnio z grupą turystów z Warszawy, którzy oświadczyli mi, że już u progu przyjęto ich tak serdecznie, że choć w „Adrii” dość drogo, to z przyjemnością będą ten lokal odwiedzać przy okazji każdego przyjazdu do naszego miasta. I dlatego właśnie postanowiłem o tym napisać, aby poddać innym jeden z ważnych środków na „zdobycie” turysty.

J. M.



IMIENINY CIOCI

Przyjęcia u cioci Stanisławy B. cieszyły się dużym powodzeniem wśród krewnych i znajomych. Ciocina kuchnia słynęła bowiem z wykwiutności, sama zaś ciocia z gościnności iście staropolskiej. Sosy i przyprawy, zakąski zimne i ciepłe, leguminy i desery mogły zadowolić najdelikatniejsze nawet podniebienia. Stąd też w dniu jej święta, rodzinka zjeżdżała w komplecie, dwa dni wcześniej wyglodzona, żeby cze gość przypadkiem przy stole nie opuścić. A wszystko popijało się tam przyrządzoną według przedwojennych receptur nalewką i gronowym winem domowej roboty. Wyjeżdżający otrzymywali ponadto na drogę paczuski, tak obfite, że przez najbliższy tydzień nie

musieli odwiedzać sklepów spożywczych. Jednym słowem ciocia, jak z bajki!

Dziwiono się tylko, skąd Stanisława czerpie środki na te szalenie kosztowne przez swą wystawność przyjęcia, skoro sama jest rencistką i wdową. Krążyły jednak słuchy, że ciocia ma kogoś bliskiego za granicą, skąd płyną do niej nieprzerwanym potokiem zielone miękki i złote tuardec.

Kolejne imieniny zapowiadały się jeszcze bardziej hucznie, niż zwykle, gdyż w tym roku solenizantka kończyła lat 70 — a więc uroczystość podwójna. Zjeżdżali więc do niej „ubodzy krewni”, a każdy był dla cioci taki miłutki, że biernym obserwatorem, aż się mdło robiło. 70 lat, to nie tak znów dużo,

ale zawsze to już bliżej do czasu, w którym sporządza się testamenty. Stąd też zapewne takie umiłowanie bogatej cioci...

W dniu imienin stoły uginały się od jada i napitku. Wszyscy bawili się znakomicie, „sto lat” śpiewano parokrotnie i za każdym razem nieszczerze, a nazajutrz obżarta rodzina wyjechała obladowana paczuskami. Pozostał tylko siostrzeniec Zenon P. wraz z żoną i 19-letnim synem. Smutni jacyś byli i apatyczni, co zwróciło uwagę Stanisławy.

— Co się z wami dzieje? — zapytała z niepokojem. — Może macie jakieś kłopoty?

— Oj ciociu, ciociu — zapłakał siostrzeniec — lepiej niech się ciotunia nie pyta...

— Zenek pójdzie chyba siedzieć — żałośnie wyrecytowała żona, a syn uronił łezkę.

— Za co? — Stanisława była coraz bardziej przerażona. — Takie sobie drobne sprawy. Razem trochę ponad 50 tysięcy...

— Jezus Maria! — krzyknęła ciocia, ponieważ była idealistką.

Z dalszej rozmowy okazało się, że subiekt sprzedający w sklepie, w którym Zenon był kierownikiem, zrobił potężne manko i teraz siostrzeniec musi solidarnie odpowiadać za jego grzechy.

— Gdyby tak ciocia zechciała pożyczyc — zaproponowano nieśmiało — Zenuś uniknąłby kryminalu...

Ciotka Stanisława bez chwili namysłu wzięła klucz od komody, otworzyła szufladę chcąc wyjąć potrzebną kwotę i... wydała okrzyk przerażenia. Szuflada była pusta!

*

Złodziei wykryto dość szybko i sprawnie, zanim jeszcze ciocia zdolała powiadomić milicję. Stanisława B., tknięta złym przeczcuciem, sama zabrała się w detektywa i przysłać trzeba — że w nowej roli od razu odniosła sukces.

W czasie, kiedy Zenon „opłakiwał ciocią stratę”, ona zrobiła szybki i sprawny przegląd walizek siostrzeńca. W jednej z przegródek, starannie zamaskowana, owinęta w pidżamę i

reżnik, leżała stara skórzaną torbka wraz z całym zapasem pieniędzy. Manewr z rzekomą pożyczką miał tylko odwrócić uwagę Stanisławy i podejrzania jej skierować na pozostałych uczestników rodzinnego przyjęcia. Na domiar wszystkiego Zenon bezczelnie usiłował jej wmówić, że są to jego własne pieniądze, które ktoś podstępnie włożył do skradzionej torby — pozorując, że sprawcą jest Zenon. W tej sytuacji ciocia — niepomna na więzy krwi — wezwała milicję.

Przewód sądowy wykazał, że kradzieży dokonał ponad wszelką wątpliwość siostrzeniec Zenon P., który w obliczu zgromadzonych dowodów przyznał się ostatecznie do winy.

Nie wiadomo, czy w tym roku solenizantka hucznie obchodziła święto swego patrona. Wiadomo jednak — że nawet gdyby obchodziła — to nie uczestniczył w nim Zenon P., który skazany na państwowy więzi marzyć tylko może o imienninowych smakołykach cioci Stasi.

JAN M.

INCYDENT

(dramat psychologiczny)



„Akty terroru wobec obywateli w nowojorskim metrze czy na ulicach, stały się tak powszechne, że dla wielu film ten może się wydać dokumentem” — pisze o „Incydencie” amerykański krytyk („Films in Review XII, 1967). Tak jest w istocie. Film ten bowiem wykorzystuje fakty z codziennych gazet, przetworzone fabularnie w telewizyjnej sztuce Nicholasa E. Baehra, którą zainteresował się reżyser Larry Peerce. Jest to nazwisko nowe w kinie amerykańskim: w 1962 roku odniósł sukces filmem o mieszanym małżeństwie Murzyna i białej kobiety pt. „Czarne i białe”. „Incident” realizowany był w sposób bardzo prymitywny: 16 mm kamerą trzymaną w ręce. To podkreśla dokumentalny charakter filmu. Natomiast zawarta w nim analiza społecznej znieczulicy, stanowi swoiste dopełnienie obrazu dzisiejszej Ameryki, jaki daje znany u nas film Haskell Wexlera „Chłodnym okiem”.

„...Nowy Jork o trzeciej nad ranem jest dżunglą: dwie bestie, dwóch odróżających, małego kalibru drani, zabawia się w grę terroru i prawdy — 16 osób zamkniętych w jednym wagonie ulega ich morderczej furii i odsłania swój egoizm, nikczemność i ichórzostwo. (...) Dziesięciu mężczyzn, pięć kobiet i jedno dziecko reprezentują Amerykę w obliczu jej plagi: młodzieżowych przestępców. Jeżeli „Incident” jest jednym z najlepszych filmów, poświęconych temu tematowi, to jest to bez wątpienia rezultat owej przerażającej nicości, potwornej przeciętności ludzi, której nic nie jest w stanie odkupić” (Jacques Zimmer, „Images et Son”, 218/68).

Film jest czarno-biały, opracowany w napisach.



BALTYK
14 Sklep z modelkami (USA L. 16).
15-18 Zandarm się żeni (pan. franc. L. 11)
19-20 Incydent (USA L. 18)

GRANICA
14 Isadora (ang. L. 16)
15 Gentleman z Cocody (pan. franc. L. 14)
16-17 Mademoiselle (pan. ang. L. 18)
18 Angelika i sultan (pan. franc. L. 16)
20 Osmi (pan. bułg. L. 16)

OLIMPIA
14-16 Komisarz Pepe (pan. włos. L. 16)
17-18 Akcja „Brutus” (pol. L. 14)
19-20 Początek (pan. radz. L. 14)

ROMA
14-15 Jarzębina czerwona (pan. pol. L. 14)
16 Winnetou (I s. pan. jug. L. 11)
17 Winnetou (II s. pan. jug. L. 11)
18 Winnetou (III s. pan. jug. L. 11)
19-20 Dziewczyna z walizką (włos. L. 16).



URODZENIA

Tomasz Wieliczko, Piotr Lejbiak, Wojciech Sztaym, Anna Kościak, Andrzej Ustlanowski, Piotr Kozaczko, Dariusz Lorenowicz, Alicja Zaba, Barbara Szczygłowska, Agnieszka Iwanicka, Lucyna Dańko, Adam Szmuc, Beata Mayer, Piotr Hendzel, Artur Łakowski, Dorota Sztajmec, Danuta Saban, Beata Saban, Bogusław Muszkiel, Agnieszka Muszak, Dorota Wiśniowska, Piotr Wójcik, Piotr Mietniowski, Beata Głogowska, Halina Mliczek, Grażyna Surowiecka, Marek Sopol, Iwona Dorotiak, Adam Litwin, Bogusław Zub, Piotr Badowicz, Andrzej Pawlak, Mariusz Wilgucki, Adam Susel, Ryszard Cielecki, Ewa Iwanicka, Piotr Stabiszewski.

ŚLUBY

Marian Cichoński — Barbara Pożarska, Tadeusz Żywakowski — Wanda Kuśnierz, Józef Hataś — Zofia Kwolek, Władysław Wiącek — Maria Bajduki, Tadeusz Tłuszc — Czesława Dzuła, Wilhelm Porebny — Danuta Sadowska, Piotr Szerwin — Danuta Lemik, Jan Wojnarowicz — Elżbieta Guran, Ryszard Bukowski — Ewa Majewska, Tadeusz Piatko — Wiktoria Stokłosa, Wiesław Kryglicz — Grażyna Stankiewicz, Jan Sroka — Stefania Drapalska, Ryszard Jan Paczek — Wiktoria Forys.

ZGONY

Wacław Zak lat 41, Jan Bednarczyk lat 77, Andrzej Woik lat 91, Anna Telepko lat 69, Maria Cuzyt lat 61, Stanisława Lech lat 86, Wanda Kostyszyn lat 62, Irena Łobaza lat 58, Helena Hamas lat 64, Stanisław Zakielarz lat 23, Michał Żurawski lat 81.

OSRODEK SPORTOWY NA OSIEDLU



Chłopcy z osiedla przy ul. Dzierżyńskiego równają plac pod boisko siatkówki.

Inicjatywa zorganizowania na podwórzu osiedla przy ul. Dzierżyńskiego boiska sportowego w okresie letnim, a lodowiska w zimie, spotkała się z aprobatą mieszkańców bloków a zwłaszcza młodzieży, która wykazuje wiele zapału przy realizacji tego zamierzenia. W licznych gronie wykonawców tego przedsięwzięcia aktywnie uczestniczą m. in. Wiesław Jasiński, Antoni Orłoś, Witold Zapłatyński, Janusz Chrostowski, Wojciech Kalinowski, Wojciech Rudnicki, Zbigniew Olejnik, Wojciech Horak, Roman Głowaty, Jerzy Cypiński, Roman Trojnar i inni. Młodzieży patronują rodzice Leon Olejnik i Jan Knot, a pomaga materialnie (zakup siatki na ogrodzenie, krawężniki itp) ADM.

Fot. T.Z.

MODA • MODA • MODA • MODA



Kapryśne lato niewiele daje okazji do kąpielii słonecznych. Niemniej jednak lipcowym urlopowiczom radzę wziąć ze sobą kostium do opalania i wykorzystywać każdą ku temu chwilę, najlepiej spacer lub gry na wolnym powietrzu. Gdyby jednak konieczność zmusiła was do leżenia płackiem, proszę wpiąć wetrzeć w ciało nieco kremu lub olejku i nie przebywać w słońcu dłużej niż pół godziny dziennie! Nadmierne wysuszenie skóry sprzyja bowiem powstawaniu zmarszczek!

Miłośnikom wczasów wędrownych przypominam o podstawowych regułach higieny żywienia, a więc: — każdorazowym przygotowywaniu wody do picia, — nie pozostawianiu na następny dzień napoczętej konserwy, gdyż jej zawartość stanie się siedliskiem szkodliwych dla zdrowia drobnoustrojów. — myciu owoców i warzyw!

Wszystkim którzy chcą naprawdę wycisnąć, radzę zmianę otoczenia. Jednakże żadne nowe środowisko nie zapewni wam pełni relaksu, jeśli będziecie nieustannie myśleć o tym, co pozostało do załatwienia w pracy lub w domu. Wystrzegajcie się zabierania jakiegokolwiek, nawet najpilniejszej, pracy biurowej. Jej codzienne odkładanie, skutecznie zatruje pogodę ducha.

Po tych mentorskich radach mam dla pań skromną propozycję do zrealizowania jeszcze w czasie obecnych wakacji. Widoczna na rysunku sukienka, szalenie miła dla oka, jest bardzo prosta do uszycia: nie odcinana w pasie, z dwiema małymi zaszewkami na wysokości biustu, z przodu wzdłuż całej długości — zamczek, w tali przewiązana paseczką. Jedyną jej ozdobą jest kołnierzyk i fantazyjna kieszonka w kształcie dwóch nakładanych na siebie serc.

W chłodniejszy dzień z powodzeniem możemy na nią włożyć jednobarwny sweterek lub (modny w obecnym sezonie) blezer uszyty z tkaniny lnianej, bawełnianej, płótki albo gabardyny w subtelnym, pastelowym kolorze.

HORTENSJA
rys. E. KMIECIK

OGŁOSZENIA

ALEKSANDER KOSTKA zgubił legitymację kolejową wydaną przez PKP Kraków.

ZAMIENIE MIESZKANIE spółdzielcze (pokój z kuchnią) w GLIWICACH na równorzędne lub większe w Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, ul. Grunwaldzka 100 b.

ANNA KOSTIUK uczennica

Szkoły Podstawowej nr 10, zgubiła legitymację szkolną nr 352.

ZNALEZIONO ZEGAREK... ręczny (damski). Wiadomość: ul. 3 Maja 31 m. 6 (Piłch).

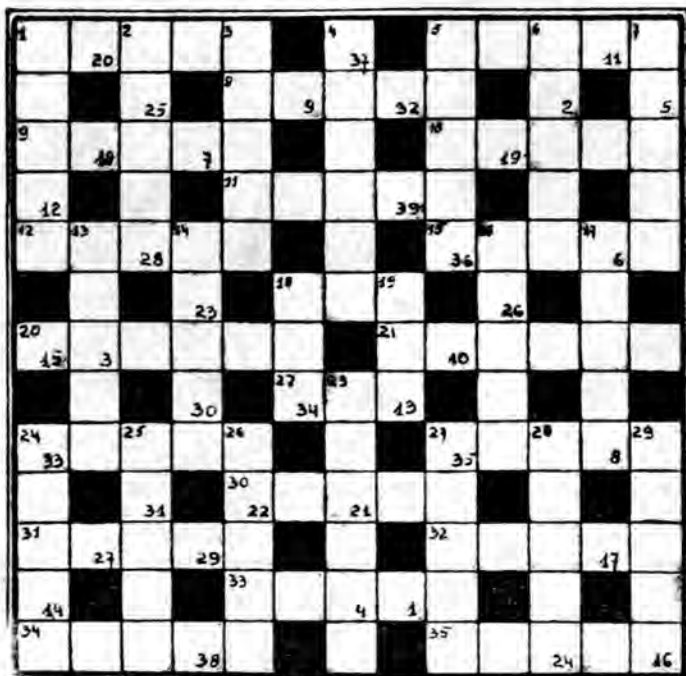
...ORAZ PARASOL MĘSKI na ul. Jagiellońskiej w dniu 2 bm. Wiadomość w redakcji.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI INWALIDÓW „PRACA” W PRZEMYSŁU

zatrudni od zaraz

7 kobiet do Rozlewni Piwa i Wytwórni Wód Gazowanych do mycia opakowań szklanych.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Poziomo: 1) orłowski koń wyścigowy, 5) miasto w Ukr. Socj. Rep. Rad., 8) wirnik, 9) pomógł Jazonowi w zdobyciu złotego runa, 10) miasto przy ujściu rzeki Ems, 11) tabu, 12) rynek grecki, 15) broń kłująca, 18) srebrna moneta z lat 1608-1628 wybijana przez mennicę gdańską, 20) wyższy urzędnik w sądownictwie rzymskim, 21) epopeja Homera, 22) kolor w kartach, 24) posąg, 27) drugie co do wielkości miasto Japonii, 30) trener polskich kolarzy, 31) znak wytyczający tor wodny, 32) trzydziści korecy, 33) ptak z rzędu wróblowatych, 34) narzędzie ogrodnicze, 35) rzymska moneta srebrna = 4 sesterccjom.

Pionowo: 1) kubański taniec, 2) tytuł opery Rimskiego — Korsakowa, 3) w więziennym oknie, 4) stojan, 5) siedziba rządu ZSRR, 6) germański bóg, 7) ezurek, 13) autor powieści „Dzie ciństwo”, 14) pierwiastek chemiczny, 16) słowotwórcza część wyrazu, 17), mędrzec czczony przez chasydów, 18)... „Orzeł”, 19) mimosowny skurcz mięśnia, 23) uderzenie mózgu, 24) pojazd z nadwoziem z wikliny, 25) baśniowa część Talmudu, 26) lewy dopływ Odry, 27) kompres, 28) pierwiastek chemiczny, 29) gra role.

Litery z ponumerowanych krzyżówek w prawym dolnym rogu — czytane kolejno od 1 do 39 utworzą hasło.

„KRZEM”

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych. J. P.

Krzem



EGZOTYCZNY GOŚĆ

Ostatnio nasze miasto odwiedził mieszkaniec dalekiej Makaragamy — Niki Kojo, syn króla szczepu Wała — Dała. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Murzyn był biały, miał niebieskie oczy i kręcone blond włosy.

(P. S. Dręczy mnie pytanie, czy jeśli Murzyn np. zasłabnie, to błednie czy ciemnieje?).

BEZKRWAWE ŁOWY



Mikołaj Z. jest zapalonym myśliwym. Na polowania wybiera się bardzo często, ale nigdy nie zabiera ze sobą ani wiatrówki, ani dubeltówki, ani nawet cekaemu. Poluje wyłącznie przy pomocy białej broni — a mimo to zawsze szczyli się wspaniałym łupem, co zresztą znakomicie widać na załączonym obrazku. Aby jednak osiągać takie sukcesy w tego typu polowaniach — biała broń musi być najwyższej klasy.

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER

Rolnik Michał P. i hodowca pieczarek Józef Z. wyjechali własnymi samochodami do Jugosławii. Doc. dr Andrzej W. wybiera się natomiast autobusem do Olszan.

WIELKI SUKCES PRZEMYSKIEJ MEDYCyny



Grono przemyskich lekarzy dokonało ostatnio niezwykle skomplikowanej operacji głowy oraz tułowia niejakiego Zbigniewa F., który uległ poważnemu wypadkowi.

Przechodząc ulicą Kościuszki wpadł pod walec drogowy ubijający nowo położony tam asfalt.

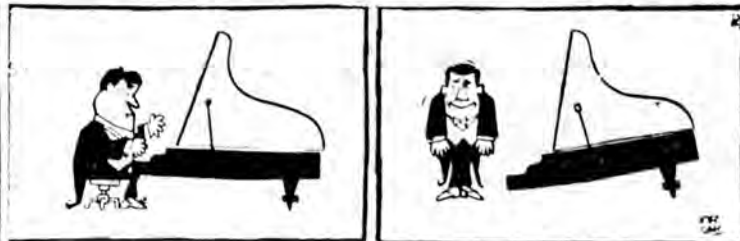
Zabieg operacyjny trwał ponad 8 godzin, cięciom nie było końca — ale efekt był pełnym sukcesem chirurgów. Były pacjent opuścił szpital

i podjął już pracę zajmując poważne i odpowiedzialne stanowisko. Na zdjęciu: Zbigniew F. w chwili po operacji.

POGODA

Trudno dziś przewidywać, gdyż dyżurny synoptyk przeziębził się ciężko, będąc ubrany lekko. Stało się to w drodze do redakcji, gdzie zdążył niosąc prognozę o upalnym, słonecznym dniu. Wiara uzdrowią — mawiają. Jak widać, bywa też odwrotnie...

SILA SZTUKI



Redaktor wakacyjny kroniki (naczelniej): JAN MISZCZAK

NIEDZIELA, 17 LIPCA 1881 r., TYGODNIK SPOLECZNO-EKONOMICZNY „SAN”

● Zakończył się rok szkolny, a młodzież porozjeżdżała się na wakacje w różne strony. Pociągi obu tutejszych kolei są też codziennie przepelnione tak młodzieżą spieszącą do domów, jak i ich rodzicami przybywającymi po nią.

● Skutki dawnej pobłażliwości policji miejskiej nierychło dadzą się wykorzystać, tak ludzie u nas odwykli od poszanowania władzy i jej nakazów. Mamy w rękach wezwanie do jednego z tutejszych obywateli, aby się stawił

PRASA PRZEMYSKA PISAŁA

w oznaczonym terminie w biurze inspektora policji. Wezwany nie tylko, iż temu nie uczynił zadość, lecz na odwrotnej stronie, rzucając obelgi na urzędnika miejskiego wzywa go do tłumaczenia się przed p. burmistrzem. To naigrywanie się z władzy i z ustaw przechodzi już wszelkie granice.

● Coraz częściej dochodzą nas skargi na wielu spomiędzy tutejszych uczniów. Teraz sezon kąpiel i pływania na łodziach, toteż jedno i drugie wyzyskują pp. studenci na swój sposób. Podpływają na łodziach pod łazienki ochronki, w której się kąpią zakonnice z dziećmi, rzucają na nie kamieniami, a przed kilkoma dniami jeden z młodzieży przebił płótno łazienki wioselkiem, i to nie przypadkowo, lecz by zaglądnąć wewnątrz.

● Niepogoda nie dozwoliła w zeszłą niedzielę urządzić zabawę ogrodową na zamku na dochód ochrony, ma ona się więc odbyć w dniu dzisiejszym.

● Popis w tutejszej szkole żeńskiej na Zasanu z nauki śpiewu i muzyki odbył się w zeszłą niedzielę. Udział publiczności był nader liczy. Popis wypadł bardzo dobrze i wykazał, że nauczyciel muzyki nie szczędzi pracy i udziela nauki z należytym zrozumieniem. Równocześnie urządzono w sąsiednich salach wystawę robót kobiecych i wystawę rysunków, a jedna jak druga budziły ogólne zajęcie.

● Oberwanie chmury d. 2 bm, wyrządziło znaczną szkodę na polach w Hnatkowicach. Woda zabrała wszystko siano skoszone, a resztę zamuliła.

PARADOKSY

Często na gorącym uczynku łapie się zimnych drani.

✱

Łzy są jak perły, nigdy nie wiadomo, czy są prawdziwe.

✱

Czasem ktoś na krzywych nogach idzie prosto przez życie.

✱

Jeden robi jak się patrzy, drugi patrzy jak się robi.

✱

Trudno oprzeć się podszeptom diabła, jeśli robi to ustami anioła.

✱

Nie ma bardziej zajętych ludzi od tych, którzy zajęci są sobą.

✱

Śmieć się skwapliwie ze wszystkiego, abyś nie był zmuszony płakać.

✱

Życie jest krótkie, nawet dla tych, którym się dłuży.

✱

Jedni pracują, aby awansować, drudzy awansują, aby nie pracować.

✱

Życie to dla jednych lekcja, dla drugich pauza.

✱

Wybrał: j. k.



LIPIEC

14 środa	Bonawentury, Izabeli, Marceliny
15 czwartek	Henryka, Włodzimierza
16 piątek	Benedykta, Marii
17 sobota	Aleksego, Bogdana
18 NIEDZIELA	Arnolda, Kamila, Szymona
19 poniedziałek	Marcina, Wincentego
20 włórek	Czesława, Hieronima

SOLENIZANTOM — ZDROWIA!

O SNACH I WIDZENIACH SENNYCH

Wg źródeł egipskich, asyryjskich, babilońskich, perskich i arabskich.

KUSZONYM BYĆ — niepotrzebna strata czasu lub majątku, KUZANIA — uzyskasz zdolność do prowadzenia interesów, KWADRAT — nie wyjdiesz nigdy z zaczerpniętego koła twych marzeń, KWIATY WIDZIEĆ LUB WACHAC — miłość i rozkosz, KWIATY BIAŁE — trudności; ŻÓLTE — złe skutki twoich przedsięwzięć; CZERWONE — dobra nadzieja; ZERWANE — zysk; DOSTAWAC W DARZE — miłość, LAS GEJSTY I CIEMNY — zgrzyoty i troski; CHODZIC PO PŁONĄCYM LESIE — szczęśliwe małżeństwo, zadowolenie, PUSZCZA LESNA — niespodziewany spadek, LASKA — doznasz przesładowań losu, LASSO — ukróć swoją wolność, LATAĆ — zmartwienie, WINNA LATOROŚL (dla uczniów) — kara (dla gospodarzy) — strata, ŁATA NA UBRANIU — otrzymasz pieniądze, ŁATAĆ UBRANIE — ciężkie czasy, ŁAWKA — zwodnicze obietnice, ŁÓDŻ NA RZECIE SPOKOJNEJ — radość; NA MĘTNEJ — złe zamiary, ŁÓDŻ ROZBITA — groźące niebezpieczeństwo, SWIECA ŁOJOWA — spokój i zadowolenie, MAJĄTEK — drobne nieporozumienie rodzinne.



PROPOZYCJE NA NIEDZIELĘ



Przyjemny wypoczynek, ładne widoki i trochę historii — mamy tu na myśli okolice Ujkowic (dojazd autobusem nr 16). Na ewentualnych uczestników wycieczki czeka las, a także interesujące fragmenty zniszczonego fortu z czasów I wojny światowej (na zdjęciu). Warto pojechać.

Ubogie życie za... 180 tys. zł

W przemyskim szpitalu zmarła ostatnio sędziwa staruszka — kobieta żyjąca nader skromnie, zaniedbana i uchodząca za ubogą. Po śmierci okazało się, że pozostawiła 180 tysięcy zło-

tych! Ponieważ nie sporządziła testamentu i nie miała spadkobierców suma ta przeszła z mocy prawa na własność Skarbu Państwa.

(jm)

ZYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemysł, ul. Waryńskiego 15. Telefony 2200 i 4354. Warunki prenumeraty: kwartalna — 28 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch” i placówki pocztowe. Ogłoszenia Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 37, urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji. Prenumeratę „Zycia Przemyskiego” na wysyłkę za granicę przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-5-100024. Do ceny krajowej dolicza się 40 proc. Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19, tel. 320-11. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.